

Kronika

tygodniowa

Zanim przystąpimy do porządku dziennego, raczej tygodniowego, musimy oddać głos jednemu z czytelników, który zgłosił się do nas, żaląc się ze złośliwego serca na dziwne praktyki monopolu tytoniowego, dzięki którym zmuszony jest zaopatrywać się w „palivo” u paskarzy, nie mogąc tego uczynić w legalnej drodze.

Sprawą tą zajmowaliśmy się już kilka tygodni temu wstecz, wracamy jednak do niej tem chętniej, iż Zarząd monopolu tytoniowego przypomnieli się znów naszej pamięci, podnosząc ceny, choć ostatnia podwyżka miała miejsce niespełna przed miesiącem. Jeśli tak dalej pójdzie w tem samym tempie, możemy być pewni, iż do nowego roku za paczką tytoniu fajkowego, tak zwanego przedniego, płacić będziemy co najmniej sto marek, choć nie dorównuje on jakością przedwojnemu, którego równa ilość kosztowała dwa centy. Ale trudno!... Droższe wszystko, droższe musi zatem i tytoń, gdyż Rząd nie może pozostać w tyle i musi się dostosować do ogólnej normy. Daleko gorzej, iż drogocenniego tego artykułu jak miesiąc długi w trafice otrzymać nie można, a ilekroć się tam przybądźcie, można być pewnym, że się spotka z miłym uśmiechem panny Bisi lub Zosi i zapewniem, że tytoń będzie ale dopiero w przyszłym miesiącu. A jeśli kto bardzo ciekawy i zaczął się dopytywać o powody tego stałego braku, dowie się, że przydział materiałów tytoniowych był tak skąpy, iż rozprzeczano go w przeciągu dwa dni. Dawniejsze jednak, że w pasku, to jest u niekoncesjonowanych trafikantów, którzy stale urzędują w okolicy Sukionie i Brazy Floryańskiej, różnego rodzaju tytoniu, papierosów i cygar, oczywiście po daleko wyższych cenach nigdy nie braknie. Z konieczności musi się zatem palacz u nich zaopatrywać, zadając sobie przecież pytanie skąd oni biorą tytoń, którego trafika nie może otrzymać ze składu monopolowego. W innych dzielnicach, gdzie monopol prowadzony jest w inny sposób, dzieje się zupełnie inaczej. Nie tak od nas daleko, gdyż już w Sosnowcu, w każdym sklepie można otrzymać rozmaite przetwory tytoniowe, nie narażając się na wyzysk i lichwę.

Na to pytanie ani rusz znaleźć odpowiedź, ponieważ jednak paskarze nasi oferują dowolne ilości papierosów i cygar, a te, jak wiadomo, z nieba nie spadają, lecz trzeba się w nie zaopatrzyć w jakimś ziemskim źródle, byłoby wskazaniem, aby tą sprawą zajęły się powołane do tego czynnik i postarały się o to, aby tytoń otrzymywali i trafiki, skazane przez cały prawie miesiąc na próżnowanie i odprawianie zgłaszających się z kwitkiem. Zie musi gdzieś tkwić i powinno się je usunąć, a przyczyny jego znajdują się jeśli się ich tylko dobrze poszuka. Ziaje się, że jednym z powodów jest pokutujący u nas dotąd diwny austriacki szlenderian biurokratyczny, który powiedział sobie, że materiały tytoniowe wydaje raz na miesiąc i nie go to nie obchodzi, w odpowiedniej ilości, czy nie. Nie kaidego z palących stać na to, zwiastuje jeżeli należy on do sfery proletaryackich, to jest pracujących umysłowo, aby się zaopatrzył odrazu w większą ilość tytoniu, którego zresztą nawet nie otrzymałby tyle, ile potrzebuje na cały miesiąc, pozatem na przeszkodzie staje mu brak czasu, w te dni bowiem, w które trafika sprzedaje swe zapasy, panuje tam taki ścisł, iż długo trzeba czekać na swą kolej i to do tego w tej porze, gdy na przykład urzędnik musi się znajdować w swym biurze. Ta paczusia, lub może nawet i dwie, jakie się uda zdobyć w drodze legalnej, wystarczą za ledwie przy najdalej posuniętej oszczędności na kilka dni, resztę zapotrzebowania pokryć się musi z natury rzeczy u paskarzy. W czasie braku tytoniu w rządowej trafice zgłosił się nasz informator w nowo otwartym składzie, również rządowym, gdyż opatrzonym orłem, przy ulicy Floryańskiej, gdzie, jak skonstatował, materiałów tytoniowych nie brakło, odszedł jednak z niczem, gdy oświadczone mu kategorycznie, że wydaje się tylko na asygnaty. A Pan Bóg jeden tylko wie, kto do ich otrzymania jest uprawniony i gdzie się należy o nie starać.

Skoro dziś żyjemy pod znakiem wolnego handlu, należy go wprowadzić i o ile to dotyczy sprzedaży tytoniu, to jest zerwać z dotychczasowymi biurokratycznymi praktykami i dozwolnić trafikom na zaopatrywanie się w tytoń w podobny sposób, jak to jest gdzieś indziej. Monopol tytoniowy bardzo na tem nie ucierni, tytoni musi być bowiem zaopatrzony w rządową banderolę, nie zarobi może tyle, ile powinien,

prowadząc wyrób i sprzedaż we własnym zarządzie, winna za to spaść jednak musi jedynie na naszych funkcjonariuszy monopolowych i system, a nie można żądać, aby na tem cierpiał ogół, który za swe pieniądze chciałby mieć to, co mu się należy i nie otrzymywać tego jakby z łaski.

Sprawa to bardzo aktualna i należałoby sobie życzyć, aby palacze, którzy tak obficie zasilają skarb państwa, nie potrzebowali walczyć z trudnościami i narażać się na bezcelny wyzysk niesumiennych spekulantów.

Właściwym tematem niniejszej kroniki miał być rok szkolny 1922., który rozpoczął się z dniem pierwszego września, co jest znakiem, że rok kalendarzowy ma się już ku końcowi i że należy się powoli przygotowywać do obchodu Sylwestra, który będzie ósmym z rzędu wojennym. Kronikarz nazywa go w ten sposób, gdyż nie wierzy w to, iżby miał nastąpić już trwały pokój i pilnie strzeże, aby mu nie zardzewiał miecz odziedziczony po przodkach, z którym może przyjdzie wyruszyć na rycerską potrzebę.

Z powodu rozpoczęcia roku szkolnego, w którym weszły w życie nowe systemy szkół średnich, ojcowie rodzin, posiadający potomstwo obojga płci „w wieku popisuowym”, znaleźli się w kłopotach, jaki typ szkoły średniej wybrać, aby swym pociechom zapewnić jak najrychlejsze i najpewniejsze zrobienie kariery, gdyż samo wykształcenie nikomu dziś w głowie. Rozchodzi się jedynie o to, aby młodzieńca lub dziewczynę zdobyli kawałek papieru, na którym stoi wyrażenie napisane, że są mądrzy, gdyż za takich zostali z urzędu uznani. Ta troska okazuje się jednak zbyt szkodliwą, gdyż widzieliśmy, że dzisiaj można się obejść i bez owego urzędowego zaświadczenia o stanie swej mądrości, skoro najświetniejszą karierą robią dziś ludzie o domowym wykształceniu. N.m zostało jednak przyzwyczajenie z dawnych czasów, aby mieć w ręku kawałek papieru, bez którego wykształcenia, choćby ono osiągnęło najwyższy stopień, nie uznajemy. Oczywiście nie mamy tu na myśli tak zwanego warszawskiego domowego wykształcenia, które równa się zern i prawdopodobnie dlatego weszło tak dziś w modę, iż u stercu najważniejszych spraw znalazły się zera, nie mogące znieść obok siebie osobników, o których się powiada, że „mają głowę na karku”.

Wobec uruchomienia fabryk oleju, czyli szkół tak publicznych jak i prywatnych, napiw rodziców z swem potomstwem do miast, w których się znajdują zakłady naukowe był bardzo liczny, co przyczyniło się do zwyższenia wszelkich artykułów, gdyż panowie kupcy wychodzą z założenia, że należy drzeć tylko kiedy się da, a na taką sposobność czekać muszą znowu rok cały. Drapali się też po głowie biedni ojcie, musząc co chwila wypróbować swój portfel, wdychać gorzko mamę, chcąc przy tej sposobności załatwić i dla siebie potrzebne zakupy, swobodnie oddychali natomiast kawalerowie i bezdzietne małżeństwa, dzięki gorącej Panu Bogu, że nie odbarzył ich „konsolacja”.

Powiada wprawdzie przysłowie, że „komu Pan Bóg, da dzieci, daje i na dzieci”, ale ono nie zawsze się spełnia, tak jak nie zawsze wpada w dół ten, kto go kopie. Mając kilkoro dzieci, które trzeba posyłać do szkoły, mieszkając na wsi, musi się być naprawdę milionerem, aby je należycie ulokować w mieście na tak zwanej „stancji”, a milionerów niema między nami tyłu, ile jest ojców, elezających się lożem potomstwem. Może to jednak wyjść na korzyść naszemu społeczeństwu, gdy część rodziców zmuszona będzie wyrzucić się dla swych pociech wyższego wykształcenia naukowego, a skierować je na drogę zawodów praktycznych, jak wiadomo, bardziej dziś popłacających, niż zdobywców światła pozwalającego na obranie sobie kariery urzędniczej, co dotąd było ideałem większości.

Co do rozmaitych typów szkół średnich największą popularnością cieszyć się będą niezawodnie „bifurkacyjne” nie tyle dla swej praktyczności, ile raczej dla egzotycznego brzmienia ich nazwy. Serce ojca lub matki rozpierać będzie dumą, gdy wobec przyjaciół gdzieś na prowincji będą się mogli pochwalić, że mają bifurkacyjnego syna, lub bifurkacyjną córkę.

O pożytku, jaki z tego podziału na typy wynika dla społeczeństwa, dziś mówić jeszcze nie można, wykaż go dopiero skutki, to jedno zaznaczyć należy, że, jeśli utrzyma się dotychczasowy system, wprowadzony za czasów austriackich, aby ustrzec młodzieży lekkie przepłynięcie przez okres studyów, by się przypadkiem zbyt nie zmęczyła, korzyści nie będą wielkie. Szkoła średnia przeznaczona jest do tego celu, aby młodzież nauczyć nie tylko form gramatycznych i historycznych dat, ale i pojmowania sery pracy. Widzimy dzisiaj już ogromną różnicę między tymi, którzy pokończyli szkoły za dawniejszych czasów, kiedy musiało się pra-

cować nad sobą naprawdę, a tymi, którzy je niedawno opuścili. Dawniej nie narzekali profesorowie uniwersyteci, iż otrzymują ze szkół średnich materiały przeważnie nie nadające się do wyższych studyów.

W interesie zatem całego społeczeństwa leży, aby szkoła, przedewszystkiem średnia była tem, czem być powinna, to jest dała uczniom wykształcenie ogólne, mające stanowić podstawę przyszłego, specjalnego, jakie się zdobywa na wszechneicy. W tym kierunku powinni sobie podać ręce tak pedagogowie, jak i ich wychowankowie i zebrać się do sumiennej pracy, pierwszy nauczania, drugi zaś korzystania z tego, a wtedy będzie cel szkoły średniej w zupełności osiągnięty.

Załatwiwszy się z trafiką i szkołą, z których każda interesuje tylko część społeczeństwa, należy bodaj koniecznie poświęcić polityce, obchodzącej wszystkich. Ale ona, tak zewnętrzna jak i wewnętrzna, znajduje się w tak opłakanym stanie, że potrzeba być Jeremiaszem prorokiem, a nie kronikarzem, aby się móżdżem natężyć wywiązać z zadania. Stronnictwa poszczególne wodzą się za łby, a posiedzenia rozmaitych komisji sejmowych przypominają hiszpańskie walki byków. Rolę czerwonego sukna gra chęć objęcia w swe ręce rządów, do czego dąży pełną parą narodowa demokracja, a prezydent Witos trzyma się rękami i nogami fotelu, aby zeń nie spaść. W kraju tymczasem nieporządek i chaos, każdy robi co mu się żywnie podoba, a dla uregulowania wybuchają co chwila nowe bezrobocie, przyczyniając się do wzmożenia biedy i tak dochodzącej już kulminacyjnego punktu. Widzi to zagranica i ma pełną rację, że nie żywi do nas zaufania, robimy bowiem wrznięcie małych dzieci, bawiących się w samodzielne państwo, a zabawa ta zaczyna być już niebezpieczną. Nie można też brać za złe Lloydowi George, że nazwał nas narodem szaleńców i oświadczył, że Anglia nie myśli bynajmniej narażać się na straty przy finansowaniu różnych naszych eksperymentów. Samochodząc kujemy broń przeciwko sobie, a tej używają ze skutkiem nasi wrogowie. W oczach reszty Europy stoimy obecnie zupełnie na równi z bolszewicką Rosją, z tem jeszcze na naszą niekorzyść, że nie posiadamy takich przyrodzonych akrobów jak ona. Nikt się zatem z nami nie liczy, nawet nasi prawdziwi sprzymierzeńcy narzekają, że przysparzamy im tylko kłopotu.

Obniżając w ten sposób swą powagę i znaczenie, przyczyniamy się równocześnie do zaprzeczania ostatecznego sprawy górnośląskiej, która z Rady Najwyższej w Paryżu przejechała do Ligi Narodów w Genewie a nie jest wykluczona, że wybierze się i do Waszyngtonu, stamtąd zaś może jeszcze dalej. Narady Ligi Narodów są tajne, nie wiemy zatem jaki sprawa górnośląska bierze obrót, tyle tylko doszło do naszej wiadomości, iż rozmawia rzeźmiznawcy, znający Górny Śląsk z opisu i fotografii, doszli podobno do przekonania, iż ów osławiony „trójkąt przemysłowy” da się podzielić, ale jak, tego nie mówią, w każdym razie nie zechcą zapewne skrzywdzić Niemców, aby nie smarować zbyt Lloyd'a George'a, który nie załatwił się jeszcze z Irlandczykami, ma świeży kłopot z Indiami angielskimi, gdzie wybuchło powstanie, skierowane przeciw ciemiężcom. Indye, to „perla w koronie wielkobrahmskiej”, ale tak luźno osadzona, iż zawsze okazywała tendencję do wypadnięcia. Hindusi mają już dość rządów angielskich i pragnęliby, aby i do nich zastosowane zasady samostanowienia narodów o swoim losie, a z pewnością nie znajdzie się między nimi ani jeden, który oddałby swój głos za Anglią. Tak się im już dała we znaki, iż chętnie pozabiją się jej „opiekunich skrzydeł”.

Ma zatem Lloyd George kłopot i to nie byle jaki. Sprawa Indyi bezpośrednio nas wprawdzie nie obchodzi, pośrednio może przecież mieć wpływ na nasze losy, gdyż Lloyd George, aby pozyskać dla siebie rosyjskich bolszewików, którzy w indyjskim powstaniu umacniali swe ręce, będzie się starał przemówić im do serca drogą na Berlin, a ten niezawodnie za faktorne zażąda wynagrodzenia w postaci Górnego Śląska.

Kto wie zatem, czy nie byłoby dla nas lepiej, gdyby Liga Narodów, nie mogąc dojść do porozumienia w rozstrzygnięciu o przynależności Górnego Śląska, sprawę tę oddała znów dalszej instancji, a tą byłby kongres w Waszyngtonie, który może sumiennie zabrałyby się do jej rozwikłania w imię słuszności i postanowienia traktatu wersalskiego, a nie interesu.

